PLATON

UCZTA

Przełożył oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył
WŁADYSŁAW WITWICKI

Kęty 2021
WYDAWNICTWO
MAREK DEREWIECKI

Tytuł oryginału:
Συμπόσιον

Wydanie pierwsze drukiem: Wydawnictwo ANTYK, Kęty 1999

Podstawa wydania:
Platon, *Dialogi*, t. I–II, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2021

© 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Marek Derewiecki

Przełożył oraz wstępem i objaśnieniami opatrzył: Władysław Witwicki
Przekład i opracowanie przejrzała i uzupełniła: Edyta Kubikowska
Korekta: Teresa Dziemińska
Skład tekstu i projekt okładki: PA

ISBN 978-83-66315-63-1

WYDAWNICTWO MAREK DEREWIECKI
ul. Szkotnia 29a, 32-650 Kęty
tel./fax (33) 8454149, 603931607
e-mail: wydawnictwo@derewiecki.pl
Księgarnia: www.derewiecki.pl
Dystrybucja: tel. 502637305

Spis treści

Wstęp tłumacza 4

Uczta 28

Notka o Autorze 89

Lista dialogów Platona wydanych w formie ebooków 90

WSTĘP TŁUMACZA

Niepodobna z korzyścią i z przyjemnością należytą przeczytać *Uczty* Platońskiej, jeżeli się nie zna, choć w ogólnym zarysie, historii ruchu umysłowego, na którego tle to dzieło wyrosło; niepodobna wszystkiego wydobyć z tego dzieła i nacieszyć się wszystkimi jego pięknościami, jeśli się choć z daleka nie zna ludzi, którzy w nim występują, środowiska, do którego należą, stosunków, które ich łączą.

Jesteśmy w innym świecie; dwadzieścia trzy wieki wstecz, a jednak dziwnie to wszystko nowoczesne i żywe wstaje spod pióra Platona.

Towarzystwo inteligencji ateńskiej zeszło się wieczorem w roku 416 przed Chr. i rozmawia po kolacji o rzeczach mądrych. Bawią się. Chwilami puste, dziecinne prawie żarty, chwilami bajka i mit, to znowu rozkoszna gra słów wieloznacznych i gra na trudnym instrumencie dobrej mowy, chwilami zachwyty myślowe i słowa oderwanych objawień, to znowu apoteoza człowieka, pana nad sobą i pana nad otoczeniem. To wszystko na tle rozmowy o Erosie. Kobiet nie ma, a jest nastrój kwiatów w powietrzu; drewnianych uczonych nie ma, a jest atmosfera jasnej, prostej a bystrej myśli, niby blask jasnych oczu Pallady; jest rozkosz myślenia pojęciami ogólnymi, niby stąpanie po szczytach tam, gdzie obłoki blisko, a niżej gaje róż.

Filozofowali Grecy z dawien dawna. O tym, czego nie widać i nie zobaczysz tego, choć to jest naprawdę, o rzeczach wiecznych mówiła im od dawna religia, w czasach, kiedy im jeszcze bardzo imponował Egipt i Wschód, dokąd z towarami jeździli po pieniądze i po kulturę. Ale że to zawsze człowieka dostatki rosnące psują i butny się staje, tedy i oni już w siódmym wieku przed Chr. mieli takich na wybrzeżach Azji Mniejszej, którzy konkurencję robiąc kapłanom sami opowiadać zaczęli rzeczy dziwne na pozór i tajemnicze, o tym, co naprawdę jest, choćby tego nawet nikt nie widział, o tym, co istnieje nawet wtedy, kiedy cały świat żywy śpi bez marzeń, o tym, co istnieje naprawdę samo; a nam się tylko marzy i śni świat takim, jakim go oczy widzą.

„Nieprawda to, co oczy widzą — mówił Tales z Miletu około roku 600 przed Chr. — Zdaje się wam tylko, że miecz jest z żelaza, nago-

lennice z brązu, a statek z drzewa. To jest wszystko z wody; tylko z takiej wody, która się raz wydaje taka, a drugi raz inna. Z niej para, z niej lód, z niej metal, z niej ziemia i ciało, z niej wszystko wyszło, co jest na świecie, i wszystkie rzeczy to właściwie woda, taka lub inna". Tales świadectwu zmysłów oczywistemu przeczył, a wodę w ludzi wmawiał. Tales wodą, inny filozof powietrzem wszystko nazywał, inny głosił, że to, co naprawdę jest początkiem i istotą świata, to jakiś chaos nie oznaczony nie wiadomo czego, to jakieś „nie wiadomo co i jakie", a z tego się dopiero robią i z tego są rzeczy określone: takie i inne. Wszyscy ci filozofowie mówili przecież pośrednio swymi naukami: „Nie wierzcie oczom, uszom i rękom. One przecież was łudzą. Wam się tylko śni na jawie świat zbudowany rzekomo z tak wielu i tak różnych materiałów; naprawdę jest to jeden tylko materiał, ale tego oczyma nie zobaczysz!".

Zwyczajny, interesami zajęty obywatel helleński wiele robił, jeżeli spokojnie słuchał nauk, które nie łatwo było prostemu człowiekowi pojąć, skoro przeczyły temu, co oczy widzą, a nie przypominały tego, co za młodu opowiadała matka w domu, a kapłan w świątyni o bogach, gigantach i bohaterach. A jednak młodzi ludzie słuchali filozofów i nic też dziwnego, że w szóstym wieku Ksenofanes z Kolofonu, a po nim w piątym wieku Parmenides z Elei zaczęli otwarcie głosić, że bóstwa i mity człowiek sobie sam stworzył w czasach zamierzchłych na obraz i podobieństwo swoje, że cały świat widzialny i to, co się na nim dzieje, to sen tylko i mara zwiewna, to się nam wydaje tylko; śnimy na jawie, aż do chwili śmierci. To, co istnieje naprawdę i będzie naprawdę, nawet kiedy nas nie będzie i żadnej poznającej istoty; to, co się nie tylko wydaje i śni komuś, ale co jest, było i będzie samo dla siebie, a nie dla kogoś tam, nie tylko w czyichś oczach, to jest jedno jedyne niepodzielne, wiecznotrwałe, niezmienne, niestworzone i niezniszczalne. Oczy ludzkie nie zobaczą tego, co naprawdę jest; oczy ludzkie tylko śnić potrafią i opowiadać nam widziadła i majaki swoje o tym świecie spostrzegalnym pełnym barw, form, zmian, ruchów, zjawisk. Wszystko to jest jako dym i jako mara. Rozum tylko potrafi ukazać mądremu człowiekowi przed oczyma duszy to, co naprawdę jest, potrafi mu dać poznanie niezmysłowe tego bytu rzeczywistego, wiecznego, jedynego, ukrytego przed pospolitymi, łatwowiernymi oczyma tłumu.

Łatwo sobie wyobrazić można, że te dziwne i niepopularne, i niereligijne nauki szkoły eleatów musiały wywoływać pobłażliwy uśmiech politowania na twarzach ludzi praktycznych, zajętych handlem, polityką i wojną z Persami.

Toteż na złość zdrowemu, popularnemu poglądowi zaczął młody Zenon z Elei, ukochany uczeń starego Parmenidesa, przekonywać bardzo misternymi dowodami wszystkich wyznawców zdrowego, przyrodzonego poglądu na rzeczy, że musi im się śnić tylko, jeśli słyszą huk spadającego korca pszenicy, który jest przecież tylko sumą cicho spadających ziaren, że im się tylko marzy, kiedy widzą strzałę dolatującą do celu, bo ona się przecież przez cały czas tego „rzekomego" ruchu znajdować musi w jakimś miejscu, a skoro się coś znajduje w jakimś miejscu, to nie leci. Dlatego zdrowy rozsądek jakoby dyktuje, że kto się przez cały czas w miejscu znajduje — ten stoi cały czas, a ludziom się, widocznie, jego ruch śni tylko i przywiduje.

Takich i tym podobnych roztrząsań ćwiczących umysł i język prowadził wiele w piątym wieku przed Chr. i sam Zenon, i jego uczniowie. Dyskusje musiały być gorące. Szło o pogląd na świat, szło o to, że prawdę poznaje nie lada kto, nie każdy zacny obywatel, który tylko ma oczy i uszy, pięć zmysłów w porządku i może być wybrany do wielkiej rady, bo to, co naprawdę jest, jest przed zmysłami ukryte, jest zasłonięte przed pospolitym rozsądkiem, a dane tylko delikatnemu rozumowi ludzi wybranych spośród tłumu.

Niepopularna była ta filozofia, a głosiciele jej budzić musieli zawiść i zazdrość w szerszych kołach inteligencji, demokratycznej z ducha i ustroju państwowego.

W piątym wieku większym powodzeniem cieszyć się musiała filozofia inna, przywieziona też z wybrzeży jońskich, ale rozwinięta i ugruntowana na ziemi ateńskiej.

Poczęła się w głowie zaciętego arystokraty, który na tłum ciemny i demokratyczny patrzał z góry i ze wstrętem, a jednak myśli jego rozwinięte przez innych miały być dla niejednego członka demokracji ateńskiej drabiną w karierze i osią poglądu na świat. Oto w gorących czasach powstania Jończyków i Maratonu pisał Heraklit z Efezu w Azji Mniejszej dzieła niełatwe do czytania, bo nie pisał dla wszystkich, ale dla siebie i dla kilku.

Nie odpowiadał mu eleacki byt niezmienny, stały, wiecznie jeden i ten sam. Świat pełen ciągłych, tysiącznych, prawidłowych zmian przedstawiał mu się jak falująca powierzchnia morza, coraz to inna, a prawidłowa i pozornie wciąż ta sama; niby płomień migotliwy, który ani chwili nie trwa w jednakiej formie, tak jak trwa bryła lodu; uważał, że świat to ciągła odmiana, ciągłe rozdwojenie i walka sprzecznych pierwiastków. Jednakże nie chaos, bo w walce tej jest pewien sens; szereg pędzących zmian jest rozumny; jest w tym wszystkim pewna myśl,